Nr. 27. We Lwowie, Niedziela dnia 2. Lutego 1879. **Rok XVIII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
Rzeszy niemieckiej . ;
i . . . . po 7 złr. 50 cnt.
i Szwajcarji . . . .
Włoch, Turcji i księstw Naddu.
Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową“ wynosi za miesiąc luty:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Lwów 1. lutego.

(Przyszłe ministerstwo przedlitawskie będzie centralistyczne. — Hr. Andrassy i oddziaływanie polityki zawnętrznej na wewnątrz. — Zwycięstwo idei republikańskiej we Francji. — Budżet francuzki. — Obawy i oburzenie Niemiec. — Czesi przeciw Kołu polskiemu i stronnictwu prawa z powodu traktatu berlińskiego. — Sprawa ta a Izba panów i rząd węgierski. — Z komisji przedl. Izby posłów. — Minister Stremayer w sprawie reformatów i kapucynów.)

W tych dniach mianowane będzie nowe ministerstwo, a mianowane będzie niezawodnie z tej partji centralistycznej, która do ostatka wytrwała przy rządzie i głosowała za zatwierdzeniem traktatu berlińskiego, t. j. z klubu lewego centrum i z klubu lewicy. Wejdzie oprócz tego jeden Polak, zapewne dr. Dunajewski. Ministerstwo to będzie miało do przeprowadzenia budżet na rok 1879, a prawdopodobnie niektóre reformy podatkowe. Zdaje się, iż to ministerstwo będzie tylko prowizorycznem i po spełnieniu tego zadania ustąpi innemu, które przeprowadzać będzie wybory nowe. Zdaje się, rzekliśmy, gdyż być także może, że u góry wcale nie myślą o żadnej zmianie systemu, ani o żadnych nowych eksperymentach, lecz tylko starać się będą, ażeby przy nowych wyborach stronnictwo klubu lewicy i lewego centrum wzięło górę. Z dzisiejszej sytuacji nie wypływa dla rządu wcale potrzeba, puszczania się na zmiany. Pod inną więc firmą, będzie dawniejszy system prowadzony, który, pomimo iż część centralistów przeszła do oppozycji, jednak przebył szczęśliwie najtrudniejsze chwile.

Zresztą nie dzisiejszy stan rzeczy, lecz sytuacja, jaka się do kwietnia rozwinie, wpłynie na postanowienia sfer decydujących, czy ma nastąpić zwrot w wewnętrznej polityce lub nie, a z tym zwrotem i radykalna zmiana gabinetu.

Jak obecnie rzeczy stoją, hr. Andrassy jest wszechwładnym ministrem tak we Węgrzech jak w Austrji, on to wywiera najważniejszy wpływ i na utworzenie nowego ministerstwa przedlitawskiego, i na dalszy bieg polityki wewnętrznej, która w dosyć ścisłym jest związku z polityką zewnętrzną. W razie dalszego trwania trójcesarskiego przymierza, przybierze i polityka wewnętrzna kierunek konserwatywny, reakcyjny. W razie przechylenia się gabinetu wiedeńskiego do zachodnich mocarstw, liberalny duch powieje.

Obawy nasze co do możebności zamachu stanu we Francji nie sprawdziły się, czemu naturalnie nieskończenie jesteśmy radzi. Że nie dobrej woli jenerałów bonapartystowskich przypisać to potrzeba, ale raczej przekonaniu ich, iż duch republikański zanadto przeniknął armię i że zamach stanu napotkać może w samychże szeregach gwałtowną opozycję, tego zdaje się dowodzić nie potrzeba. W przekonaniu bowiem wszystkich nie ma na kuli ziemskiej przewrotniejszego i z bardziej lichych indywiduów złożonego stronnictwa, jak stronnictwo bonapartystów. Jeżeli więc nie zrobiło ono wczoraj zamachu stanu, to nie dla tego, że nie chciało i że wzdrygało się przed zbrodnią, ale dla tego jedynie że nie mogło.

Dla Francji jest to rzeczą nieskończenie pomyślną, jeżeli jej organizacja republikańska doszła już do takiej dojrzałości, jeżeli poszanowanie prawa i istniejących instytucyj przeniknęło tak głęboko wszystkie już warstwy, że zamach stanu na rzecz monarchii przestał być rzeczą możebną. A o ile na tem Francja zyskuje przez wzgląd na rozwój jej wewnętrznych stosunków, o tyle także zyskuje na tem i cała Europa. Nic bowiem nie działa tak zaraźliwie jak przykład.

W pobieżnym artykule dziennikarskim niepodobna rozebrać wszystkich tych czynników, z których się składa pomyślność republikańskiej Francji, i niepodobna zwłaszcza przeprowadzić paraleli między jej gospodarstwem a gospodarstwem rządów monarchicznych. Żeby podołać temu żadaniu, trzeba byłoby cały tom napisać. Na jeden wszakże punkt pozwalamy sobie zwrócić uwagę czytelników, na punkt będący jakby wykładnikiem wewnętrznego gospodarstwa. Mamy na myśli sprawę budżetu.

W danej chwili wszystkie rządy zdają swym ludom egzamin ze swego gospodarstwa pod formą preliminarzy budżetowych. Zdała go więc i Francja. Ale jakież porównanie między jej budżetem a budżetami monarchicznych mocarstw! Wszędzie deficyt, wszędzie, nawet w Anglii, która przecież jest modelem i dla wielu europejskich mocarstw niedoścignionym ideałem monarchii konstytucyjnej. Jedna Moskwa w papierowym swym budżecie nie wykazuje deficytu, ale dlatego tylko, że budżet jej jest fikcją, która w żadnym razie zrealizować się nie zdoła, i dlatego jeszcze, że Moskwa podwyższyła podatki o przeszło czwartą część swego zwykłego budżetu. Natomiast w republikańskiej Francji nietylko o deficycie nie ma mowy, ale przeciwnie z powodu kolosalnej nadwyżki, wynoszącej kilkadziesiąt milionów franków, jest mowa o redukcji podatków. I nie myślmy, żeby rozchody Francji były miniaturowe. Bynajmniej, są one właśnie największe w Europie, przewyższają bowiem nawet rozchody Anglii. Bo podczas gdy w Anglii budżet rozchodów wynosi 80 milionów funtów szterlingów, czyli dwa miliardy franków, budżet Francji sięga przeszło półtrzecia miliarda. Ale też żaden kraj nie łoży tyle na podniesienie przemysłu, rolnictwa, handlu, a nawet teraz i oświaty, co republikańska Francja. Nie dziw więc, że dobrobyt wzrasta tam do takich rozmiarów, o jakich i pojęcia nie mają w innych krajach Europy.

Ile ten nad wszelkie spodziewanie pomyślny rozwój Francji krwi psuje kanclerzowi Niemiec, zrozumie dokładnie ten tylko, kto zada sobie trudu i z uwagą przeczyta artykuły o Francji przybocznych organów Bismarka. „Pod sztandarem radykalizmu otwiera się nowe siedmiolecie we Francji“ — pisze *Nordd. Allg. Ztg.* i denuncjuje Francję przed wszystkiemi tronami Europy. Gdyby to można było krucjatę przeciw Francji ogłosić, albo przynajmniej otoczyć ją kordonem kwarantanny, w którejby jej republikańskie idee podlegały takiej samej desinfekcji, jak moskiewska dżuma! Gdyby to się dało zrobić, ale się nie da, ani jedno, ani drugie, ani krucjata, ani kwarantanna! Więc pociesza się *Nordd. Allg. Ztg.* przypuszczeniem, że niepodobna, aby Francja długo rozwijała się równie pomyślnie. Musi ona zniszczeć sama przez się, musi umrzeć republika na apopleksję z powodu zbyt wielkiego rozwoju bogactw, wysokiej oświaty, rozwiniętego przemysłu, rolnictwa itd.

Jak założenie — owo twierdzenie o radykalizmie — jest fałszywe, tak znowu z dzikiego tego wniosku przebija jedynie woń i barwa zazdrości. Jeżeli zaś o umieraniu form rządu jest mowa, to po ostatniej próbie, jaką przebyła Francja, przypuszczać bardziej można, że prędzej umrze z głodu monarchia w Niemczech, aniżeli z nadmiaru bogactwa republika we Francji. Nierówne bowiem mają one szanse życia już choćby z tego względu, że o przewozie idei monarchicznych z Niemiec do Francji cłowe urzęda graniczne nic zgoła nie piszą, gdy natomiast przewóz idei republikańskich z Francji do Niemiec przybrał już takie rozmiary, że nietylko zaprzątuje policję, ale i księcia kanclerza i całą przyboczną jego prasę.

Czesi potępiają postępowanie stronnictwa prawa i Koła polskiego w sprawie traktatu berlińskiego. W *Politik* czytamy:

„Nieudała się gabinetowi Auersperga jego ostatnia rola na widowni parlamentarnej. Ichmościowie z prawicy postarali się wprawdzie o klakę, mimo to jednak bohater przedstawienia — jak świadczą sprawozdania stenograficzne — został wyśmiany. Prócz Polaków i stronnictwa prawa, którzy głosowali chyba za gabinetem dla sprawienia mu kłopotów, i prócz siedmiu, do Izby poselskiej należących ministrów, którzy sami za sobą głosowali, tylko jeszcze pięciu posłów beamterów stanęło na stanowisku rządowem, iż traktat berliński nie potrzebuje zatwierdzenia Rady państwa, która go więc tylko do wiadomości przyjmować może. Dalej, poza tych pięciu posłów beamterów wpływ gabinetu Auersperga nie sięgał, i kilkogodzinna rozprawa krasomowcza ministra Ungra nawróciła tylko te pięć, i tak już nawróconych dusz urzędniczych, które i bez wywodów Ungra nie byłyby się poważyły głosować przeciw gabinetowi. Nawet Coronini, którego uważają za najstalszego zwolennika Andrassego i polityki okkupacyjnej, oświadczył z naciskiem, że „dla każdego, czytać umiejącego“ niewątpliwem jest, iż traktat berliński, jako obciążający państwo. przyzwolenia i zatwierdzenia Rady państwa potrzebuje.

„Tak więc ostatnie to wystąpienie gabinetu Auersperga niewątpliwie dowiodło, że wpływ jego się skończył, że więc mu czas ustąpić. Gdyby Polacy i stronnictwo prawa nie byli stanęli po stronie rządu, to właściwy wniosek rządowy — wzięcia traktatu tylko do wiadomości, byłby wszystkiego tylko 12 głosów otrzymał, t. j. razem już z głosami 7 ministrów — i zatwierdzenie traktatu berlińskiego zostałoby przyjęte nie z łagodną rezolucją Scharschmidta, ale z ostrem zastrzeżeniem dr. Herbsta.

„Dlaczego Polacy i stronnictwo prawa tym razem znowu bronili i chronili rządu i Andrassego przeciw tychże własnemu stronnictwu — nikt, a nawet sami ci ichmościowie wyjaśnić nie umieją, którzy tak postąpili, i u których napróżnośmy się wywiadywali o powody postępowania tak dziwnego. Prawica Izby posłów już od dość dawnego czasu zajmuje stanowisko bardzo opaczne. Zamiast w walkach swoich parlamentarnych na rząd uderzać, uderza na stronnictwo centralistyczne. Ależ właśnie z rządem centralistycznym walczyć należy tak długo aż runie, — i taktyka to arcybłędna, pardonować ten rząd centralistyczny a nawet bronić go właśnie wtedy, gdy go rodzime stronnictwo porzuca, popierać go właśnie wtedy, gdy już nadeszła chwila obalenia go nazawsze.

„Celem parlamentarnej walki każdej opozycji parlamentarnej jest obalenie rządu a nie ansa do stronnictwa przeciwnego, tak jak na wojnie celem operacyj jest armia albo stolica nieprzyjaciela, a nie represalia na ludności państwa nieprzyjacielskiego. Na co się przydały Polakom i stronnictwu prawa represalia na stronnictwie centralistycznem, co im z tego, że zawsze, ilekroć stronnictwo centralistyczne na rząd bije, oni jak gwardja przyboczna zasłaniają ławę ministerjalną — skoro tym sposobem ratują rządy centralistyczne od zupełnego upadku i stronnictwu centralistycznemu największą, jaką tylko można, wyrządzają przysługę, tę mianowicie, że przy pomocy opozycji prawnopolitycznej centralizm nawet wtedy pozostaje u steru, gdy się przeciw ławie ministerjalnej zwraca?

„Gdyby Polacy i stronnictwo prawa, zamiast uciekać się do błędnie użytej chytrości, wyzyskali byli konflikt rządu ze stronnictwem rządowem z konsekwentnością, na loice parlamentaryzmu opartą, i wykazali koronie, że gabinet Auersperga i wszelki tego rodzaju gabinet żadnej zgoła większości w Izbie posłów nie ma i mieć nie może: — to prawdopodobnie już bardzo prędko moglibyśmy byli powitać owe kroki stanowcze, na które jeszcze czas jakiś czekać będziemy musieli — i już może w najbliższym numerze *Wiener Ztg.* bylibyśmy mieli przyjemność wyczytać dymisję gabinetu i rozwiązanie Rady państwa.“

Politik myli się podobno, sądząc, że bez finalnego uchwalenia budżetu na r. b. można rozwiązywać Radę państwa; cały jednak artykuł dowodzi, jak oceniają Czesi politykę Koła polskiego i stronnictwa prawa. Wynika też z niego, że stronnictwo prawa, głosując w myśl rządu, nie poprzeć go, ale zakłopotać go myślało — gdy tymczasem u Koła polskiego tej nawet myśli nie było. Gdyby Koło polskie dobrej sprawy, na konstytucji opartej było broniło, to klęska nawetby zaszczytną dlań była; ale zyskać ze wszech stron tylko potępienie, i to uzasadnione, to klęska nie do powetowania!

Komisja Izby panów dla traktatu berlińskiego odbyła d. 30. kilkogodzinne posiedzenie, na którem byli także ministrowie Auersperg i Unger. O ile słychać, większość oświadczyła, że niepodobna w tej sprawie kompetencji Rady państwa szukać kluczki do wojny z Izbą posłów. Komisja więc zapewne wniesie, a Izba panów uchwali zatwierdzenie traktatu berlińskiego, ale bez rezolucji Scharschmida. Rząd stara się przez swoje organa, aby Izba panów zatwierdziła traktat berliński, ale dodając w rezolucji, że zatwierdzenie to nie jest potrzebne. Rząd węgierski oświadcza się za przyznaniem sejmowi węgierskiemu prawa zatwierdzania traktatów. Ponieważ pewnem jest, że Tisza niczego by nie uczynił, coby koronie wstrętnem być mogło, więc niepodobna już zgoła zrozumieć, dlaczego Koło polskie inne jak rząd węgierski zajęło stanowisko w sprawie traktatowej.

W komisji budżetowej przedlitawskiej Izby posłów, przy pozycji „sól“ uchwalono, petycję robotników żupy Wielickiej odstąpić rządowi z wnioskiem wszelkiego możliwego uwzględnienia.

P. Sturm poruszył sprawę zamorzenia głodem kapucynów i reformatów. Według sprawozdania półurzędowego, odpowiedział minister Stremayer:

„Uchwały Izby posłów w sprawie zakonów kwestarskich (w Austrji niema właściwie takich zakonów, prócz braci miłosierdzia; p. r.) spowodowały rząd od wielu już lat do wydawania rozporządzeń, w których się trzymano zasady uwolnienia funduszu religijnego od wszelkich takich kosztów. które nie polegają na zobowiązaniach fundacyjnych albo bezpośredniemi i pośredniemi potrzebami duszstarownictwa nie są usprawiedliwione. Co do tego ostatniego względu, wezwano w roku zeszłym namiestnictwa do zniesienia się z konsystorzami, co zapewne dało powód do ponownego tej sprawy rozbierania w dziennikach. Ale o cofnięciu któregokolwiek z wydanych w tej sprawie rozporządzeń mowy nie nie było. W sprawie karmelitek pragskich wyszło orzeczenie trybunału administracyjnego, mocą którego zapewnione zostały potrzeby zakonnic, obecnie w tym klasztorze żyjących, i o tyle rząd nie mógł wykonać zeszłorocznych uchwał legislatywy.“

Jak *Vaterland* donosi, rząd wymarza głodem klasztory w okolicach alpejskich, skutkiem czego przy braku duchowieństwa parafialnego duszstarownictwo upada. Orzeczenie trybunału administracyjnego zasłaniać zakonników, w pewnym klasztorze „obecnie żyjących“, ale nie zapobiega wyludnianiu klasztorów, gdyż ze zgonem każdego zakonnika ma, według nowych rozporządzeń rządowych, odpada wyznaczona dla niego płaca 200 złr., a następcom asygnowaną nie będzie. Wobec tego, że z powodu ustawy wojskowej, tudzież wielu innych, coraz mniej młodzieży wstępuje do seminarjów duchownych, a zamierzona redukcja liczby parafij zmniejszy zastęp duchowieństwa parafialnego, już i tak zbyt słaby — łatwem jest do przewidzenia, jakie skutki dla religii i moralności ludu wywrze postępowanie rządu, tak fanatycznie popieranego przez Koło polskie, *Czas* i stańczyków, którzy sobie tylko w Polsce przywłaszczają miano prawych katolików

W komisji, której przydzielono wnioski i petycje o zniesienie przymusu legalizacyjnego, odroczono obrady aż do utworzenia nowego gabinetu.

Komisja, obradująca nad ustawą o rybołowstwie ukończyła swoją pracę. Sprawozdawcą wybrany p. Hallwich. Na wniosek p. Walterskirchena uregulowanie praw rybołowstwa zaliczono do kompetencji ustawodawstwa krajowego.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Z pod Janowa lubelskiego.

Dla powodów, których dokładnie wyświecać niekoniecznie potrzeba, umilkłem jako korespondent „z nad granicy“. Nie idzie jednak za tem, żebyśmy tu byli — choćby nie weseli, jak w niebie anieli — ale zadowoleni tylko, jak więźnie, którym kajdany zdejmą. Nie brak także wiadomości, którenni interesować się można, nie brakło nareszcie chęci do pisania, a mimo to wszystko nie zdobyłem się do tego czasu na korespondencję.

Myśli nie służą niekiedy, lub z powodu zajęć znalezionych innostronnie, wyprowadzają się z głowy, jak lokatorowie z kamienicy. Zaglądniesz wtedy do komórek mózgowych czy mieszkalnych, to znajdziesz w usposobieniu samowolę, a w mieszkaniach pustki bezludne. Z próżnego i Salamon nie naleje.

Biorąc ten stan anormalny pod rozwagę, właściwie apatję, porównać jej nie można do wyludnienia, jest ona raczej odrętwieniem, zaskrzepnięciem umysłowych zdolności w podobieństwie do bezruchu, objawiającego się w narodzie po wysiłkach i rzutach, któremi chciał ułatwić duchowi swobody, objawienie się w życiu społecznem. Ruchliwa i czynna dawniej rzeczpospolita zdaje się częściowo zaskrzepłą i strętwiałą —

Syn burmistrza.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

przez

F. Choińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zakląwszy przez zęby:

— Verfluchte Pollaken! — wybiegł z restauracji.

Będzie on odtąd nieprzebłaganym wrogiem narodu, który mu zatruł stare lata, będzie się za utratę syna i spokoju domowego, za burze duszy mścił na sprawie, bez którejby był cichutko do portu życia, do grobu dopłynął.

W tym samym czasie klęczała żona jego w sypialnym pokoju przed obrazem Matki Boskiej z Częstochowy, zanosząc się od płaczu, bo i w niej przebudziło się sumienie, ale polskie.

Młodość nie liczy, nie sięga okiem po za jutro. Chwilowe zniesienie, nemowa starszych, czasem instynkt, zowiący się miłością, starczy jej za przewodnika. Ale chwilowe uniesienie ulatnia się jak para gotującej się wody, a życie nie składa się z uniesień i zapałów.

Kiedy te przeminą, wraca codzienne życie, które małżeństwo niby jarzmem sprzęga. Biada parze, jeźli się nie dobrała, bo ciągnąć musi pług jeden, a częstokroć przykry; biada, jeźli małżonków nie łączą wspólne interesa i sympatje.

Jakiż łącznik być może między Niemcem a Polką? Dwa to różne światy, dwa odmienne kierunki, a w obecnem położeniu — dwa wrogie obozy.

Kiedy panna Poraj za kapitana von Frankenberg wychodziła, miała lat ośmnaście. Ładny oficer podobał się nieopatrznej dziewczynie. W domu była bieda, a cóż ona nie może, ta przeklęta wiedźma! Więc poszła za burmistrza, wierząc, że z czasem męża przerobi. Ba! Z lisa nie zrobi się owcy. Z początku szło jakoś, dopóki synek w dziecięcych chodził sukienkach, ale kiedy mówić zaczął, potem myśleć, w końcu czynnie występować, zjawiły się i domowe nieznaski, a nawet gwałtowniejsze sceny. Tylko wielki rozum burmistrzowej wstrzymywał koniieczne nieszczęście.

Burmistrzowa była Polką. I jej serce drgnęło z całym narodem; nie mogło być inaczej. Urocza młodość, najpiękniejsza epoka człowieka stanęła przed nią w odświeżonej szacie. Co syna bolało, dotknęło i matkę. A ten syn musiał uciekać z rodzinnego gniazda, jak zbrodniarz wśród nocy. Własny ojciec go wypędził...

— Nie mam męża — wyrzekła.

VI.

Za późno...

Niczem już teraz wołania trzeźwych i rozsądnych, bo po kraju uwijają się wysłańcy centralnego komitetu, organizując powstanie.

W nocy z dnia 15. na 16. stycznia ma się odbyć branka w Warszawie, ale dowódzcy ruchu krzyknęli: nie stanąć pod chorągwią Moskwy! i naród nie stanął.

Młodzież ucieka do lasów, zbroi się w noże, rewolwery i liche strzelby — gotowa do podjęcia walki z kolosem Północy. Jeden okrzyk rozlega się po całym kraju: powstanie, do broni! i odrazu ucichły spory stronnicze, bo naród zrozumiał, że teraz tylko odwagą i poświęceniem wycofać się może z konfliktu.

Na wezwanie komitetu centralnego, który się wyniósł do godności narodowego rządu, podnosi się lud w całym kraju, tak iż dnia 25. stycznia, kiedy car stan wojenny i doraźne sądy w Polsce ogłosił, walka na dobre się rozpoczęła.

Zamilkły pobożne pieśni, skończyły się bezkrwawe demonstracje, bo w lasach kampinoskich padły już pierwsze strzały.

— Do broni, do broni! — rozlega się okrzyk daleki.

W brzezińskim dworze panuje teraz bezustannie ruch niezwykły, bo tu rozbił główny organizator stałą kwaterę. Ztąd blizko za kordon moskiewski, a lasy aż do samej granicy się ciągną, więc łatwa przeprawa.

Mieczysław siedzi od dwóch tygodni cały dzień na koniu. Nie je, nie śpi, nie odpoczywa, bo wszędzie być trzeba, a czas tak szybko ubiega. W przelocie tylko widzi Wandę, która w swój sposób pomaga. Ale każdym razem zatapia się w jej oczach głębiej, a i ona uśmiecha się do śmiałego agitatora, którego wszyscy podziwiają. Nie czas dziś „włosy splatać i rozplatać“, nie czas bawić się w sielankę, kiedy się wielka narodowa tragedja rozpoczęła. Gdzie tyle samotnych jęków na polach bitew wtóruje konającym, gdzie całe serce w jedną stronę się zwraca — byłaby osobista, samolubna miłość zbrodnią.

Tak sądzi Mieczysław, tak myśli Wanda, ale miłość nie wiele pyta o ludzkie rozumy. Nad grobem matki rzuca pociski. Patrz! Pocisk dotknął serce i rozpalił w niem płomień, który różowym blaskiem całego człowieka oświecił. Wśród trupów i grobów, wśród zgnilizny i pleśni amor się uśmiecha, a zawsze po swojemu... mile, słodko, niewinnie. Tylko potężna dusza uchodzi bezkarnie z jego sieci. Mieczysław i Wanda nie byli zwykłemi charakterami.

Że się kochają, wiedzieli od pierwszego spotkania, ale nie zdradzili się dotąd słowem, aby nie zasłabli, gdyby los kraju od nich życia zażądał.

Tak mijały ruchliwe dni. Z za kordonu dochodziły już wieści o wygranych i przegranych bitwach, a z Księstwa szły coraz nowe posiłki.

Pierwszego marca miał Mieczysław przeprowadzać większy oddział przez granicę. Czekano tylko na ciemności nocne.

Mieczysław chodził po izdebce swojej we dworze brzezińskim. Miał na sobie tę samą czamarkę i futro to samo, ale u boku jego dzwonił pałasz, ile razy uderzył w ostrogi.

Wyjrzał oknem.

— Już czas! — wyrzekł. Recz dziwna! — dodał — tak mi się zdaje, jakgdybym powinien raz jeszcze dłoń Wandy uścisnąć. Trzeba słuchać wewnętrznego głosu, który bywa przyjacielem człowieka, choć się z niego półgłówki śmieją. Któż tam wie, co i kto w nas siedzi?

Zeszedł po schodach na dół, do pokojów Wandy. Odchylił lekko drzwi saloniku, w którym zwykle przebywała, i zajrzał do wnętrza.

Między dwoma oknami wisiał portret Kościuszki. Przed nim klęczała Wanda, otoczona młodszem rodzeństwem, sześcioro dziatwy złożyło drobne rączęta i powtarzało za siostrą słowa modlitwy.

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie — modliła się Wanda — który widzisz wszystko, co się dzieje na ziemi, zmiłuj się nad niedolą mej ojczyzny, a ukorzymy się przed tobą. Święć się imię twoje, Panie Panów, przyjdź królestwo twoje na całej, całej ziemi, abyśmy, biedni śmiertelnicy, kochali się nawzajem, zamiast się szarpać jak zwierzęta. Królestwo twoje — to sprawiedliwość, to błogosławieństwo, to miłość, a jestże sprawiedliwością niewola jednego narodu? O, przyjdź królestwo twoje! a wróci nam ojczyzna. Bądź wola twoja na całym świecie; ojcowska twoja wola niech rozkaże dzieciom, aby się nie okradały, zabijając, aby żyły obok siebie w zgodzie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Daj nam skibkę suchego chleba, ale pod wolnem Polski niebem. Nie chciej, abyśmy dłużej każdy odłamek gorzką łzą niewoli zaprawiali. Na cóż nam kołacze i drogości inne, kiedy ich w spokoju spożyć nie możemy! Odpuść nam nasze winy, ojców naszych grzechy, za które długo pokutowaliśmy, odpuść Panie, dzieciom, a wtenczas i my o dawnym ucisku zapomnimy. Nie wódź nas na pokuszenie, na krwawą wojnę, na mordy i zabójstwa, które są niegodne synów człowieczych, ale nas zbaw od niewoli, o, zbaw nas, miłościwy Ojcze!

Podniosła głowę. W wielkich jej, czarnych oczach drżały łzy, któremi opowiadała serdeczną boleść Tadeuszowi Kościuszce, co z mieczem w ręku przysięgał wierność ojczyznie. Blask świec woskowych zbielił więcej jeszcze twarz jej i tak bladą.

Mieczysława pchało coś ku niej, ku tej polskiej dziewicy, którą miłość ojczyzny wyniosła do godności kapłanki, co niesie na ołtarz narodowy czyste serce i poświęcenie bez granic. Upaść jej do nóg, ucałować kraj jej szaty — nie, nie, pożegnanie byłoby trudniejsze, bo kto się raz dotknął ukochanej postaci, ten zostaje przy niej myślą, całą duszą, a oderwać się nie może.

— A teraz. dzieci miłe, — mówiła Wanda po chwili — teraz zmówcie kilka paciorków za dusze poległych już braci naszych i tych, co jeszcze wczesną śmierć w lasach znajdą, za spokój waszego tatki, za szczęście pogrzebowe mamy, za bezpieczeństwo Mieczysława Poraja, którego niech Bóg dla sprawy naszej jak najdłużej zachowa.

Dzieci pochyliły główki, szepcąc pacierze — Wanda modliła się z podniesioną twarzą.

Skończyła, podniosła się z kolan, a ujrzawszy Mieczysława, podeszła do niego bez wahania.

— Dziś przeprowadzasz, panie Mieczysławie, nowy oddział za granicę? Wszakże prawda?

— Chciałem się z panią pożegnać, bo mi coś mówi, że się dziś nie zobaczymy.

— O ile wiem, nie zostajesz pan za kordonem.

— Chcę wrócić, ale mi się zdaje...

— Przeczucie...

— Tak, przeczuciem nazywa się ten głos cichy, który mi szepcze, że pani może długo nie ujrzę, a przecież...

— Cyt, żadnego a przecież. Jeźli nam Bóg pobłogosławi, a będziemy żyli po dokonanym czynie, możemy się odnaleźć, ale tymczasem nie zrywajmy ugody. Polska — naszem hasłem.

Mieczysław pochylił czoło.

Ona złożyła ręce na głowie jego mówiąc:

— Błogosławię cię, rycerzu Polski, jedź i wracaj szczęśliwy; — a ciszej dodała — po ojczyźnie masz w sercu mojem pierwsze miejsce.

Podali sobie obiedwie ręce i rozeszli się bez afektacji.

Na dziedzińcu stał już koń osiodłany. Mieczysław wskoczył na niego, i wspiąwszy go ostrogami, pogonił w las, do obozu. Na progu dworku stała Wanda, robiąc krzyż w stronę, którą kochanek odjechał.

— Jedź i wracaj szczęśliwy, kochany mój, najdroższy, który umiałeś poświęcić najbliższą rodzinę dla matki Polski. Jesteś wyklętym sierotą, nie masz ojca ani strzechy, ale jeźli wrócisz cały, Wanda zastąpi ci tysiące ojców.

W brzezińskim lesie, na nowinie, otoczonej stuletniemi dębami, czekał oddział powstańców na organizatora wojennego, który miał dowództwo w ręce innego naczelnika oddać.

Było tu kilkaset ludzi, pieszych i konnych, z których każdy niósł ojczyźnie poświęcone serce i wiarę w powodzenie. Prawie wszyscy młodzi, patrjoci całą duszą. Rzucili ławy szkolne, sale akademickie, warstaty, dworki szlacheckie — rzucili wszystko, bo wierzyli, że wrócą zwycięzcami, bo szli z błogosławieństwem matek, sióstr i kochanek. Pierwsze pola bitew zasłał kwiat młodzieży polskiej. Tego kwiatu żal. Później szła różna hołota; i tacy, którzy nie wiedzieli, co z sobą począć, i tacy, co chcieli w zawierusze kieszenie napełnić, — awanturnicy, złodzieje, pijawki, nietoperze, karjerowicze, lokaje i służba inna bez miejsca, nie mająca nic do stracenia, ale pierwsi wojownicy byli bez wyjątku kapłanami idei polskiej. Kto na tych żołnierzy rzuca błotem, ten nie wart imienia patrjoty. I cóż, że polegli, nie dokonawszy zamierzonego celu? Tysiące ludzkich zamiarów nie wydaje natychmiast plonu, ginie na pozór marnie, pada bez rozgłosu, ale zasiew kiedyś rzucony, rodzi w później w dwójnasób. Krew szlachetna, kiedy się poleje dla idei, jeźli nie więcej, to przynajmniej winę ojców zmniejsza i tradycje narodowe utrzymuje. Cześć im!...

(C. d. n.)

i to nie obraz chwilowej apatji, bo stale nieruchawość ogarnia niektóre jej kończyny, jakiemi są członkowie, *recte* członki sparaliżowane sobkostwem, utrudniające funkcjonowanie reszty organizmu zdrowego. Stan podobny trwa jednak już za długo w pewnych sferach, i za obszerne przybrał rozmiary, aby się dał usunąć perswazją, lub jakimkolwiek faktem przeszłym, choćby najbardziej bijącym w oczy idjotyzmowi, biorącemu swoje zboczenia za wzory do modelowania kształtów zachowawczego manekina, którego mesjaszem ogłasza Polskę. Chybaby radykalne jakie środki zdołały tu zaradzić.

Z jednostką łatwiej przyjdzie się uporać, czyli względnie na samego siebie biorąc sprawę — jednostka prędzej się rozczmychnie i przejrzy, a przejrzawszy, pozna, że zboczyła z drogi, że się opaźnia, gdy stanie okoniem przeciw ogólnemu prądowi potrzeb i dążnościom narodowym. Łączy się więc człowiek z wypadkami bieżącej chwili, badając tętno ręki, dławiącej ludzkość.

Jeżeli kiedy, to nigdy tak przezornie jak obecnie prowincje Polski nie były zabezpieczone przed knowaniami tajemnych wichrzycieli, których podziemna robota, zdawałoby się, za lada dzień ma się wydobyć na jaw, podkopawszy podwaliny bytu moskiewskich władz. Czynownikom policyjnym powierzono więc atrybucje komendantów wojskowych, a po większych miastach stale niektóre oddziały zostają pod ich rozkazami. Publiczność w urzędach bywa traktowaną niesłychanie grzecznie, naczelnicy powiatowi kłaniają się nawet mieszczanom, co ostatnich wprawia w zdumienie. Nie brak badań co do spisków, prowadzone są jednak z tak oględną przyzwoitością, iż by je uważać można za poufne pogadanki, gdyby pomnożenie policjantów i żandarmów, i niebywałe nzbrojenie pierwszych w rewolwery, nie dawało powodu do innego rozumienia rzeczy. Grzecznością czynownicy mają wzbudzać zaufanie, i wciągnąć mieszkańców do interesu państwowego, któremu groźne są sprzysiężenia socjalistów. Władze moskiewskie nigdzie nie są pewne przed niewidomymi przedsiębiorcami, i cały ogromny obszar, na którym ucisk despoty ciąży, zdaje się ruszać pod nogami.

Z powodu odkrytych w carstwie spisków nihilistycznych pomiędzy wojskiem, zajęto się rozprószeniem żywiołów ruchu. Przydzielając winnych i podejrzanych do różnych innych pułków, ministerjum wojny przychodzi raczej w pomoc malkontentom, otwierając im obszerniejsze pole do szerzenia antirządowych idei. Wszędzie oni bowiem znajdą przychylne auditorjum i gorliwych wyznawców, co już stwierdzono tym faktem, iż gdy przed paru miesiącami tylko w głębi carstwa zaprowadzono nadzwyczajne środki ostrożności, to obecnie po odszczepieniu nihilizmu, Kongresówka także doszła do równouprawnienia podejrzenia. Translokacje trwają już od lipca 1878 roku, i wychodzą poza zakres wewnętrznych zmian służbowych tak jawnie, iż im w urzędowym języku nadano nazwę: dekompletowanie i organizacja armii.

Śród takiego nastroju umysłów i wygórowanych przewidywań, tak zwane organa bezpieczeństwa wietrzą wszędzie zdradę, zamachy i obrazę majestatu. Zdarzają się też czasem pocieszne śledztwa, z których komisje wychodzą ośmieszone.

W Biłgoraju n. p. pewien włościanin kupiwszy krowę, spostrzegł później, że ona nie warta ceny nabycia, bo ma wadę. Zbywający krowę nazywał się Król. Poszkodowany dopytując się o niego pomiędzy mieszczanami na targu, nie szczędził obelżywych słów, wystawiając swoją krzywdę. Wiadomość o zbeczeszczeniu Króla powzięła żandarmerja od swego konfidenta i złożyła raport, powołując się na denuncjanta. W skutek tego na miejsce zjechał aż prokurator z Lublina i naczelnik żandarmerji. (U nas nad dyslokowanymi w dwóch powiatach żandarmami, oficer jest jeden; w Biłgoraju nie ma oficera żandarmskiego).

Komisja śledcza spisała protokół z denuncjantem, a nim był nie kto inny, tylko wspominany już w dawniejszych listach kaznaczej Gorzyk, starający się o naprawienie swojej reputacji, nadszarpanej podejrzeniem o puszczenie w obieg fałszywych banknotów. Po wysłuchaniu go sprowadzono świadków, którzy badającym wybili z głowy *crimen majestatis*.

Takie wytężenie baczności praktykuje się jednak tylko w jednym kierunku. W sprawach, szkodliwych dla ogółu, nie widać tej gorliwości. Z gazet wiadomo wam będzie, iż kradzieże zuchwałe u nas ciągle są na porządku dziennym i nocnym. Złodzieje doszli do takich przywilejów pod rządem moskiewskim, iż im się opłacać trzeba. Organa bezpieczeństwa nie troszczą się o takie drobnostki. One stoją na straży idei państwowej.

Ideę państwową poznać można jeszcze z jednego faktu, którym dzisiejsze pismo zamknę. W skutek ogłoszeń publikowanych dozwolonem było rodzinom, które w czasie wojny z Turcją poniosły znaczne szkody, lub utraciły żywicieli na placu bitwy, podawać się o wsparcie do komitetu, pod prezydencją carycy czynnego w Petersburgu. Mnóstwo do podobnych podań potrzeba świadectw (ostemplowanych rozumie się) i napisanych „po formie" w języku moskiewskim, za co czynownictwo nie mały zagarnęło grosz. Ostatecznie zabiegi, czynione w celu uzyskania zapomogi, odniosły ten skutek, że podania z Kongresówki odrzucono dlatego, ponieważ proszący nie są prawosławnymi. W ogłoszeniach publicznych przemilczono jednak o podobnym warunku. A po tym dowodzie imperatorskiej sprawiedliwości władze najezdnicze wróżą sobie, że Polacy nakoniec przylgną do Moskwy sercem i duchem!

Juliusz Grévy.

Niechciał on prezydenta, któryby stał po nad gabinetem i po za nim, a był wybierany na pewien okres czasu i proponował, aby prezydent posiadający pełną władzę egzekutywną, wybierany był przez Izby większością głosów na czas nieokreślony z zastrzeżeniem odwołania. Chciał on zatem punkt ciężkości rządu oddać w ręce Izby.

Wniosek ten nie utrzymał się jednak, postanowiono, że prezydent ma mieć mniej więcej atrybuta władzy monarchicznej, a nchwała ta doprowadziła do prezydentury Ludwika Napoleona, i do restau.acji. Po wyborze Ludwika Napoleona Grévy był naczelnikiem opozycji w parlamencie, w której pozostał i po rozwiązaniu konstytuanty, gdy go do ciała prawodawczego wybrano. Po zamachu cofnął się Grévy w zacisze życia prywatnego i dopiero w r. 1869 wybrany został znowu do parlamentu, gdzie zajął swe dawne miejsce i stał zawsze na stanowisku prawa.

Z tego też powodu bynajmniej nie pochwalił owego pospiechu swych kolegów po Sedanie, z jakim chwycili oni władzę w swe ręce i poróżnił się z tego powodu z Juliuszem Favre i Gambettą żądając bezustannie, aby zwołano zgromadzenie narodowe. Pomimo tych sprzeczek jednogłośnie wybrało go zgromadzenie narodowe w lutym 1871 w Bordeaux swym prezydentem, poczem na jego wniosek został Thiers prezydentem republiki. Wybierany bezustannie większością głosów przewodniczącym zgromadzenia narodowego, Grévy taktem i umiarkowaniem umiarkowaniem umiał utrzymać powagę i zdobyć sobie szacunek powszechny. Protest prawicy przeciwko wezwaniu do porządku margrabiego Grammont w r. 1873 spowodował go do złożenia urzędu, który objął znowu w nowo wybranym 1876 r. parlamencie i do tego czasu godnie piastował.

Grévy nie jest geniuszem, ale nie jest on niebezpiecznym także jako przeciwieństwo geniusza, jest to człowiek doświadczonego charakteru, mający wystarczającą znajomość spraw, człowiek przeznaczony na stróża i najwyższego praw sługę. Oto zdanie o Grévym wypowiedziane przez Gambettę, a najlepiej charakteryzujące nowego prezydenta republiki francuzkiej. Grévy nie jest ani znakomitym talentem parlamentarnym, ani świetnym mówcą, ani zręcznym kierownikiem intryg politycznych, ale mówcą spokojnym i logicznym, który działa więcej na rozum niż na fantazję, i który wpoić jest w stanie tę pewność w słuchaczów, że to co mówi jest wynikiem głębokiego przekonania. Grévy jest człowiekiem stałych zasad i nadzwyczaj czystego charakteru. Pod tym względem nawet Cassagnac nic by mu nie mógł zarzucić.

Grévy liczy obecnie lat 65. Urodził się w departamencie Jura 15. sierpnia 1813 roku w małej miejscowości zwanej Mont-sous-Naudrez. Ukończywszy kolegium w Poligny, zapisał się na prawa w Paryżu i w r. 1830 w gorących dniach lipcowych należał do liczby tych, co zdobyli koszary Babylone. Przyjęty do Izby adwokatów paryzkich bronił kilkakrotnie oskarżonych republikanów i zyskał sobie sławę zdolnego obrońcy. Mianowany w r. 1848 prowizorycznym komisarzem rządowym w departamencie Jura okazał w sprawowaniu swego urzędu wiele umiarkowania i roztropności; pozyskał sobie taką sympatję tamtejszej ludności, że wyborcy ogromną większością bo 65.150 głosami wybrali go reprezentantem swym do konstytuanty. W parlamencie okazywał on zawsze umiarkowane usposobienie i zdala się trzymał od radykałów. Kiedy sprawa postanowienia władzy egzekutywnej przyszła pod obrady, Grévy zajął odrębne stanowisko.

Dżuma.

Telegramy doniosły były onegdaj o bardzo niepokojących wieściach, które w Berlinie krążyły o dżumie astrachańskiej. Podobne pogłoski niepokoiły także Petersburg, a poseł austrjacko-węgierski tamże p. Langenau, nie miał nic pilniejszego, jak depeszą uprzedzić Europę, że pogłoski te są zupełnie zmyślone. Przypadek zdarzył, iż publiczność dopiero z tego zaprzeczenia dowiedziała się o wieściach. Przedmiotem ich były dwa wypadki nagłej śmierci w dzielnicy petersburgskiej „kanienny Ostrow" (nad Newą). Oto we wtorek rozszerzyła się wiadomość w Petersburgu, że w dzielnicy tej kilka osób zostało dotkniętych chorobą, odznaczającą się wszelkiemi cechami dżumy. Po południu tegoż dnia opowiadano sobie, że dwoje ludzi umarło na nią. Policja milczała. Milczenie władz obudziło powszechny popłoch, który rósł w miarę, jak publiczność dostrzegła, że mieszkańcy „kamiennego Ostrowa" całemi karawanami zaczęli się wyprowadzać z dzielnicy rzekomo zadżumionej, i szukać schronienia w innych cześciach miasta. Władze ciągle milczały. Dopiero we środę, gdy panika stała się olbrzymią, ukazała się publikacja zapewniająca, iż w Petersburgu nie panuje żadna epidemia, że ogólny stan sanitarny jest dobry, że wprawdzie na „kamiennym Ostrowie" zmarło dwoje starych ludzi, lecz nie na żadną chorobę, ale ze starości. Ogłoszenie to ukoiło cokolwiek umysły, choć bardzo wielu nie wierzyło zaprzeczeniu urzędowemu. Depesza br. Langenaua powtórzyła je, osłaniając powagą poselstwa austro-węgierskiego twierdzenia moskiewskie. Przypuszczać należy, że Langenau przekonał się sam o prawdzie ich. Wszakże, donosząc na wstępie swojego telegramu: „Tutaj krążą najbajeczniejsze wieści", br. Langenau jednym pociągiem pióra skreślił położenie rzeczy i usposobienie ludu moskiewskiego. Panikę dżumową kreśli würzburgski profesor hygieny dr. Geigel w następujący, klasyczny sposób: „Człowiek przyzwyczaja się wnet, patrzeć z zimną krwią na cichą choć ciągłą pracę śmierci. Nie przeraża go widok, jak z zielonego drzewa żywota opadają zwolna pożółkłe liście, jeden prędzej drugi później w miarę okoliczności, i idą do grobu. Jest to zwykły tok rzeczy — *inevitabile fatum*, któremu żaden śmiertelnik nie ujdzie. W tem nagle wicher zaszumi po gałęziach.

„Dreszcz przejmie nerwy całej ludności, i napełni przerażeniem serca nawet najmężniejszych. Zaraza padła na kraj, roznosząc wprawdzie nic innego, jak tylko śmierć, ale śmierć w obcej, niesamowitej postaci, śmierć, o której instynkt szepce massom, iż ona nie powinna, nie potrzebowała być taką, że ona nie stosuje się do naturalnego przebiegu rzeczy, i że jakieś tajemnicze moce z przyczyn zawinionych lub niezawinionych rozkiełznały podstępnego wroga."

W takiem to usposobieniu znajduje się obecnie lud moskiewski. W Wiedniu są doniesienia z miasta Moskwy, że tam ustał prawie wszelki ruch handlowy, interesa ustały, żaden dom handlowy nie robi zamówień na dłuższe termina. Pewna firma eksportowa w Wiedniu otrzymała temi dniami od swojego ajenta z Moskwy telegram, aby nie wysełała żadnego towaru do Moskwy, gdyż wszelki odbyt stał się niemożebnym. Bogate rodziny już teraz opuszczają to miasto, udając się częścią na wieś, częścią za granicę.

Podejrzliwość względem raportów i zarządzeń rządowych jest bez granic. Znają bowiem ludzie niesumienność i niedołęztwo organów wykonawczych. Oto jeden wypadek: Miasteczko ujezdne Krasny Jar otoczono przed 14 dniami kordonem szczelnym. D. 22. stycznia przybywa smotr i czyni odkrycie, że mimo ścisłego kordonu prawie połowa mieszkańców wyniosła się z Krasnego Jaru. — Jeżeli coś podobnego dziać się może, toć naturalna, że obawa przed wybuchem dżumy w różnych miejscowościach jest całkiem naturalną. A że rozporządzenia rządu nie mogą budzić zaufania, to najlepszy dowód w fakcie, że właśnie zamianowano pełnomocnego komisarza w osobie słynnego z niedołęztwa Loris-Melikowa, bohatera buduarów petersburgskich i tyfliskich. Ostatni biuletyn urzędowy z Petersburga konstatuje, że d. 27. wybuchła zaraza w Sylistrenie w gubernii Saratowskiej, a więc w kierunku na zachód. Sylistren odległy jest od Wetlanki 100 wiorst (blizko 20 mil). Trzeba wiedzieć, że równocześnie z telegramem rządowym *Gołos* otrzymał już o tym wypadku listy z Jenotajewska, a zatem rząd spóźnił się z ogłoszeniem faktu, który dowodzi zarazem, jak zaraza przeskakuje znaczne odległości.

Departament sanitarny w galicyjskim Wydziale krajowym bardzo słusznie ocenił sytuację. Donoszą bowiem do *Czasu* co następuje:

Galicyjski Wydział krajowy przesłał właśnie do ministerstwa spraw wewnętrznych memorjał w przedmiocie dżumy. Uchwały komisji sanitarnej w Wiedniu są zdaniem Wydziału krajowego niewystarczające, a to z powodu, że jedyny racjonalny i radykalny środek odraczają do czasu, kiedy bardzo prawdopodobnie będzie już za późno. Tym środkiem jest ścisły kordon i surowa kwarantanna. Komisja orzekła, że się je zaprowadzi, gdy niebezpieczeństwo się zbliży — a to właśnie niszczy w zupełności możliwą tych środków skuteczność. Z Astrachanu do Lwowa potrzebuje dżuma koleją żelazną co najwyżej 5 dni do przejazdu.

Jeżeli ma się coś robić, sądzi Wydział krajowy, że robić trzeba rozsądnie i gruntownie. I pamiętać trzeba, że się ma do czynienia z władzami moskiewskiemi. Całkiem śmieszną jest rzeczą spuszczać się na moskiewskie poświadczenia na paszportach, iż podróżujący od dni 20 przebywa po za okolicami dotkniętemi dżumą. Takie poświadczenie można, jak wiadomo, dostać zawsze za rubla, najwyżej za 5 rubli, więc do czego ono służyć może?

Czytając urzędowe raporta moskiewskie o zmniejszeniu się zarazy i równoczesne głosy tamtejszych dzienników o jej postępach, jest rzeczą całkiem jasną, że tym raportom i w ogóle zaręczeniom lub informacjom urzędowym żadnej nie można dawać wiary. Wszystkie wiadomości prywatne nadchodzące z za kordonu, świadczą o niej coraz liczniejsze emigracje Moskali. Kolejami galicyjskiemi przejeżdża ich więcej, niż kiedykolwiek. Wiadomo, że inkubacja zarazy do rozwinięcia się choroby trwać może dni 20, a nawet więcej. Jest przeto czasu poddostatkiem, aby zarażony, a pozornie zdrowy przewiózł ją nie tylko do Lwowa, ale nawet do Paryża.

Zaprowadzenie środków, których domaga się Wydział krajowy, tj. ścisłego kordonu i surowej kwarantany, jest oczywiście rzeczą nie małej wagi, a jeszcze więcej wcale nie małych kosztów. Lecz wypada pamiętać, że dżuma to także rzecz niemałej wagi. Niebezpieczeństwo jest, i może groźniejsze niż w ogóle się wydaje, a sumienie i uczciwość nie pozwalają taić tego dłużej ani sobie, ani drugim. Wisi na nim klęska, która mogłaby zniszczyć kraj nasz doszczętnie na długie lata, i nie tylko nasz, ale wszystkie kraje monarchii. Otóż rozum nakazuje jak największą przezorność, ostrożność i energię.

Dnia 31. z. m. miały się rozpocząć w Radzie państwa rozprawy nad uchwałami komisji sanitarnej. Z tego powodu telegrafował Wydział krajowy do prezesa Koła polskiego, zawiadamiając go o treści memorjału, który równocześnie dojść powinien rąk ministra.

Całkiem zgodnie z zapatrywaniem Wydziału krajowego piszą do *Tagblattu* z nad granicy podolskiej (z Markopola): Wszelkie ostrożności na stacjach granicznych są tylko formalnościami. Główne niebezpieczeństwo w przemytnictwie i objeszczykach moskiewskich. Przemytnicy znoszą tajnie różne towary na terytorjum galicyjskie, między innemi także futra astrachańskie. Straż skarbowa jest niedostateczna. Tylko kordon wojskowy może pomódz.

Rząd niemiecki zarządził istotnie przygotowania do mobilizacji dwóch korpusów, a do ułożenia planu desinfekcji na granicy zawezwał dr. Petenkofera, a dnia 30. z. m. ogłosił *Reichsanzeiger* zakaz przywozu wszystkich tych przedmiotów, które we Wiedniu wskazano z dodatkiem pilśni. W Austrji nic jeszcze nie ogłoszono.

Z Izby sądowej

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz Stefan Parka zeznał, iż poznał się z Barwińskim u pani K., i że go odwiedził raz w jego mieszkanin, gdzie mu tenże wręczył papiery, w których się atoli nie rozpatrzył.

P r z e w. O czemże mówił z panem Barwiński?

Ś w i a d. Mówił coś o konieczności powstania, lecz ja uważałem to za dziecińttwo, gdy zaś zażądał odemnie pieniędzy, pomyślałem sobie, że to blaga.

P r o k. Czy obwiniony żądał od pana składki, czy w ogóle pieniędzy i na co?

Ś w i a d. Żądał pieniędzy na podróż do Lwowa dla przywiezienia papierów, czy też, zdaje mi się, aby się z kimś zobaczyć.

P r z e w. Czy nie mówił Barwiński, że jedzie do Lwowa w sprawie narodowej?

Ś w i a d. A, bardzo być może. Tak, tak.

P r z e w. O jakiem powstaniu mówił Barwiński?

Ś w i a d. Mówił o powstaniu w Królestwie Polskiem.

P r o k. Pan zeznałeś w śledztwie, że także dodał: „i na wszystko trzeba być gotowym."

Ś w i a d. A zapewne, zapewne. Tak, tak.

P r o k. Co pan rozumiałeś pod temi wyrazami?

Ś w i a d. Że i w Galicji może być powstanie.

P r o k. Więc pan tak rozumiałeś?

Ś w i a d. Zapewne, ale nie wiem, czy to powiedział; to było moje przekonanie.

P r z e w. Co pan zrobiłeś z otrzymanemi papierami?

Ś w i a d. Oddałem je Antoniewskiemu, aby zrobił z niemi, co będzie uważał najlepiej.

P r z e w. Czy była między temi papierami odezwa do narodu polskiego?

Ś w i a d. A tak, była, była.

P r z e w. Czy instrukcja (pokazuje mu takową) była także u pana?

Ś w i a d. Tak, tak, była; to ta sama.

P r o k. Pan otrzymałeś także nominację, na cóż to była?

Świadek milczy.

P r o k. Pan zeznałeś w śledztwie, że była (świadek powtarza słowo w słowo za prokuratorem) na, na, członka, członka, wydziału, wydziału, miasta Krakowa, miasta Krakowa.

P r z e w. Pan zeznałeś, że Barwiński chciał przyciągnąć do tej sprawy także księdza Bojarskiego, lecz ten mu stchórzył.

Ś w i a d. Tak, tak, to są jego słowa.

P r z e w. Czy wiedziałeś pan o funkcjach urzędu, na który dyplom dostałeś?

Ś w i a d. Nic nie wiedziałem, mówił tylko o powstaniu w Królestwie Polskiem, co zaś więcej mówił, nie zrozumiałem, bo zawikłanie mówił.

P r z e w. Czy pan byłeś w powstaniu?

Ś w i a d. Byłem w r. 1863 jako kapłan, odprawiałem msze św. w lesie, ale udziału w powstaniu nie brałem.

Zeznania tego świadka, który po większej części tłumaczy się niepamięcią, a na przypomniane okoliczności stanowczo odpowiada „tak", wywoływały śmiech u słuchaczów.

P r o k. Cóż obwiniony powie na te zeznania świadka?

O b w. Od księdza Parki odebrałem wprzód przysięgę i dopiero wtedy dałem mu papiery, gdyż tak było w instrukcji.

Ś w i a d. A, a, zaprzeczam.

Ludwika K a r w o w s k a oznajmiła, iż obwiniony dawał jej rzeczy do zastawienia w banku, że do Barwińskiego tylko na wezwanie chodziła i że tam nigdy nikogo nie widziała. Świadek ten zeznał dalej, iż Barwiński pytał się raz, czy ksiądz Parka ma pieniądze, i że raz wyjeżdżał z Krakowa, wreszcie dodaje, iż widziała papiery przyniesione do jej mieszkania przez księdza Parkę, lecz nie wie, co znaczyły, gdyż ich nie oglądała.

Ksiądz Teofil B o j a r s k i zeznał pod przysięgą, iż zna Barwińskiego prawie tylko z widzenia, gdyż tenże był u niego i prosił o pożyczkę 100 zł., których atoli czując sam brak pieniędzy, nie mógł mu dać.

P r o k. O czem Barwiński z panem mówił i czy widziałeś pan jakie papiery u niego?

Ś w i a d. Wspominał coś o rządzie narodowym; papierów nie widziałem.

P r o k. Dlaczego mówił o tem z panem?

Ś w i a d. Czy ja mogę wiedzieć powody.

P r o k. Czy chciał pana wciągnąć w tę sprawę narodową?

Ś w i a d. Nie wciągał mię do niczego, mówił tylko pobieżnie, że wartałoby utworzyć rząd narodowy przeciw Moskwie, lecz ja nie chciałem tej sprawy słuchać, gdyż okupiłem ją już licznemi ofiarami; straciłem bowiem majątek, pozbawiony zostałem kraju rodzinnego, ucierpiały na tem także stosunki moje familijne, zresztą, gdyby co naprawdę było, tobym może nie był od tego. (C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 1. lutego.

* W poniedziałek d. 3. b. m. po raz pierwszy „Pan Bonet", komedja ś. p. Al. hr. Fredry, w której główną postać przedstawi p. Dobrzański. Inne role przedstawią pp. Zboiński, Kwieciński, Skalski. Tegoż dnia po raz pierwszy „Panna Pivert", komedja w 2ch aktach z pp. Aszpergerową i German, pp. Zamojskim i Lubiczem oraz innymi.

* Na benefis p. Seweryna Zamojskiego przedstawiona będzie nigdy na scenach polskich niegrana dotąd komedja Shakespeara p. t. „Komedja pomyłek."

* Wydział Towarzystwa lekarskiego ma zaszczyt podać do wiadomości, iż oprócz Ich Ekscel. pani namiestnikowej i pani marszałkowej, następujące panie raczyły zaszczycić bal lekarski, odbyć się mający dnia 6. b. m. przyjęciem urzędu gospodyń: Bilińska, Bielska, Budzynowska, Döpfner, Feiglowa, Geistlenerowa, bar. Heydl, Krzeczunowiczowa, Mikolaszowa, Mieses, Mysłowska, Nikorowiczowa, Noskiewiczowa, Pomianowska, Rodakowska, Roińska, Semilska, Stanowska, Sladkowska, Starzyńska, Szeparowiczowa, jenerałowa Thaulof, Torosiewiczowa, księżna Thurn-Taxis. Zarazem uprasza wydział te P. T. osoby, które nie otrzymały zaproszenia, aby się raczyły zgłosić po karty wstpu na bal w dniach 3., 4. i 5. b. m. w sali domu Narodnego na 1. piętrze między 11 a 3, które otrzymają za podaniem nazwiska i godności. O tym samym czasie będą wydawane karty wstępu na bal za okazaniem zaproszeń. Rozesłane karty honorowe słnżą za bilety wstępu na bal.

* Magistrat podaje do wiadomości, że wykaz imienny tutejszo-popisowych, urodzonych w roku 1859, 1858 i 1857, przeto powołanych do tegorocznego poboru głównego, złożony będzie w miejskim urzędzie konskrypcyjnym od 1. do 8. marca r. b. do wolnego przeglądu wszystkich interesowanych. Dla roszczących sobie prawo do czasowego uwolnienia od poboru, wzglédnie czynnej służby wojskowej, wyznacza się do 17. marca r. b. termin nieprzekraczalny, do wniesienia przez protokół podawczy magistratu reklamacyj, czyli podań zaopatrzonych w dowody potrzebne. Reklamacje te wniesione po upływie terminu pozostaną bez skutkn.

Każdy, kto chce doniešć o jakiem pominięciu lub niedokładnem zapisaniu, albo też wnieść zarzut przeciw reklamacji popisowego lub przeciw podaniu o uwolnienie od służby czynnej, ma prawo je wnieść do magistratu po dzień 25. marca r. b. Ostatnich

Słowo polemiczne.

(Dokończenie.)

Pomijam na teraz liczne broszury, które traktują sprawę polską jako sprawę wewnętrzną Moskwy, w których obok potępienia polityki oswobodzenia i wolności, zaleconą została polityka porozumienia i łączności oraz zarzucenie dotychczasowych usiłowań i dążenia do samodzielnego bytu — albowiem autorowie ich nie mieli odwagi podpisać się na tego rodzaju aktach odstępstwa, przewidując chwilę obudzenia się opinii publicznej i pociągnięcia przed trybunał zdradzonego narodu doradców samobójstwa politycznego. Ci panowie porozumiewający się z wrogami narodu, są bardzo roztropni i usuwają ile możności z przed publiczności ślady swoich niezaszczytnych związków. O dowodach, wyciągniętych z broszur i z różnych bezimiennych artykułów, pomówię w innym czasie i w innem piśmie.

Obecnie, na zapytanie *Czasu*, gdzie czytałem, iż reakcyjni ludzie zebrani w Warszawie, ułożyli program wiecznego i nigdy nierozerwanego połączenia Polski z Moskwą, odpowiadam, iż wiem o tem z *Czasu*, mianowicie z jego korespondencji warszawskich. Nie zabrałem z sobą *Czasu* na obczyznę, nie mogę więc w tej chwili wypisać ustępów z owych korespondencji, pamiętam jednak dobrze ich treść, zwłaszcza, iż w *Gazecie Narodowej* swojego czasu zwracałem na nie uwagę publiczności, i że one to posłużyły temu pismu za powód do ostrej polemiki z *Czasem* w obronie najświętszych zasad i haseł polskich. Korespondencje o których mowa, były drukowane w *Czasie* w końcowych miesiącach 1876 r. i w początkowych 1877. Cały ich szereg był poświęcony opisywaniu i zalecaniu nowego programu. Pierwsza z nich, donosiła o sformowaniu się stronnictwa konserwatywnego (sic) w Warszawie i o ułożeniu przezeń programu konserwatywnego. O tym to programie, korespondent obszernie aż w kilku listach rozpisał się, ubierając go w piękne słowa i patrjotyczne frazesa, zapewne dlatego, ażeby niemi zobojętnić wstręt i oburzenie, jakie wywołaćby musiało w całej Polsce programowe określenie stosunku Polski do Moskwy. Stosunek obecnej przynależności do Moskwy, uznanym został w programie za wieczny, wynikające z niej połączenie jako nierozerwalne i nie mogące być nigdy kwestjonowanem. Z uznania takiego stosunku, które jest przecież zrzeczeniem się nietylko prawa do bytu samodzielnego ale nawet zrzeczeniem się nadziei niepodległości i wolności, program wyprowadzał zasadę pracy narodowej jawnej, legalnej, zgadzającej się zawsze z intencjami i zamiarami rządu carskiego. W dalszym ciągu, program orzeka, iż patrjotycznym obowiązkiem Polaków jest popieranie wielkopaństwowej polityki Moskwy.

Wszystko to było w *Czasie*, i gdy potrzeba będzie, sprowadzę numera, w których się znajdują owe korespondencje, i wypiszę z nich ustępy, określające stosunek Polski do Moskwy, treść których tu podałem. Redakcja *Czasu* pochwaliła ten program, i stosując się do niego, pisała wstępne artykuły, w których zastanawiając się nad grożącem moskiewskiemu społeczeństwu niebezpieczeństwem ze strony rewolucji, doradzała carowi, ażeby swój tron oparł na konserwatywnym polskim żywiole, zaręczając, że znajdzie w nim najskuteczniejszą broń do zwalczenia rewolucji. Niezaszczytna policyjna rola dla polskiej, niegdyś tak dumnej arystokracji, nie wywołała żadnego protestu z tej strony przeciwko artykułom *Czasu*, — protestowali tylko dziennikarze lwowscy: *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski*. Nadmienić tu muszę, iż jednocześnie toczyła się sprawa programu, ułożonego przez wyborców lwowskich. Podejrzywanego o autorstwo p. T. Romanowicza uwięziono, członków redakcyjnej komisji powoływano do śledztwa. *Czas*, wypisawszy pochwały dla programu, który zawierał odstępstwo od polskiej chorągwi, — drugi program, lwowski, nazwał i d i o t y z m e m, zapewno dla tego, iż była w nim mowa o samodzielności i całości Polski. Nieobojętnem także będzie przypomnienie, iż wtedy właśnie dzienniki podały za *Czasem* wiadomość o obietnicach koncesji ze strony rządu moskiewskiego. O tych obietnicach, jeden z naczelników reakcji, wybierając się do Petersburga, mówił głośno w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, zapewniając, że przywiezie z sobą ważne koncesje, — później atoli, gdy się nie ziściły, zaprzeczył własnym słowom w zagranicznym dzienniku.

Wszyscy, co znają dokładnie rząd moskiewski, widuieli i widzą, iż nie zmuszony postawą ludności lub wypadkami zagranicznemi do ustępstw, — takowych niezwykł udzielać. Reakcja jednak była innego zdania. Jej się zdawało, iż ustępstwa dadzą się pozyskać przez zrzeczenie się polityki niepodległości, przez uchwalenie programu nierozerwanego z Moskwą połączenia, i wreszcie przez popieranie zaborczej na Wschodzie carów polityki, które głównie na tem polegało, ażeby nie robić rządowi carskiemu żadnego kłopotu z powodu sprawy polskiej, i nie przypominać jej światu ani w parlamentarnej dyskusji, ani w adresie sejmowym, ani też w memorjałach, wręczanych gabinetom. Ztąd to wynikło namiętne rzucanie się na tych, którzy przemawiali za podniesieniem sprawy polskiej, i pracowali nad tem, ażeby ją wprowadzić na porządek dzienny spraw europejskich; ztąd to wyniknęła polemika do dziś dnia trwająca pomiędzy prasą narodową a reakcyjną o zasady i fundamenta polityki polskiej; ztąd to wreszcie poszło denuncjowanie i prześladowanie tych, którzy najwięcej zawadzali postanowieniu milczenia o sprawie polskiej.

Wszystko to jest dobrze znanem publiczności, również jak ów haniebny dokument, rozgrzeszający cara za dokonane w Polsce okrucieństwa, który przesłano na kongres berliński. W *Exposé* znajdujemy potwierdzenie głównych punktów programu reakcyjnego, ułożonego w Warszawie Potrzeba się tylko dobrze wczytać w jego treść, ażeby dojść do takiego przekonania, do jakiego doszedł *Journal des Debats*. Dziennik ten po przeczytaniu *Exposé* ogłosił światu, iż Polacy pogodzili się już ze swojem położeniem, że zrzekli się dążenia do niepodległości i polityki, która ich tyle ofiar kosztowała, — że obecnie niczego więcej nie wymagają od „Moskwy", jak tylko humanitarnych rządów, — że to jest jedyny warunek, jaki stawiają wymaganiu, ażeby się stali najwierniejszymi poddanymi cara. Tak zrozumieli cudzoziemcy ten dokument, bo go inaczej nie można było rozumieć. Przypomnijmy sobie owe pochwały chórem podnoszone tego dokumentu w *Czasie*, w *Kurjerze Poznańskim*, w *Przeglądzie Polskim* i *Lwowskim* — a z głosów, jakie w tym chórze słyszeć się dały, poznamy ludzi, popierających program, ułożony w Warszawie „wiecznego połączenia".

Przypominamy sobie jeszcze słowa oburzenia i potępienia, ciśnione przez tych samych ludzi na memorjał i protest, jaki wręczyli kongresowi W. Niegolewski i J. Dobrzański, — pomimo tego, że memorjał ten był manifestacją prawa polskiego do bytu i stwierdzał zasady i cele, przekazane nam przez ojców i uświęcone najdroższą krwią narodu, wylaną na szafotach i na wszystkich polach bitew, jakie od lat stu przeszło były stoczone na obu półkulach świata. Memorjał, mający 30.000 podpisów, uratował honor narodu i jego sprawę, którą „Exposé" pogrzebać chciało wobec mocarstw europejskich, zebranych na kongresie. Autorowie ostatniego dokumentu nie mieli odwagi podpisać się na nim. Sami pozostali w ukryciu, postanowiwszy swojem pismem skompromitować byłego głównego ajenta dyplomatycznego rządu narodowego z r. 1863—4. Książę Władysław Czartoryski, zapomniawszy, że jako były ajent rządu narodowego z r. 1863, podpisywał dokumenta, stwierdzające żywotność narodu i jego nieprzeparte dążenie do niepodległości, dał się namówić w r. 1877 do podpisania listów, polecających uwadze członków kongresu bezimienne pismo, które potępiało czynności rządu, jakiemu dobrowolnie służył, i które przemilczając prawo narodu do bytu, z wielkiej sprawy polskiej, obchodzącej ludzkość całą, czyniło małą sprawę reform administracyjnych moskiewskich.

Czyż po tem wszystkiem może *Czas* bez lekceważenia publiczności zaprzeczać istnieniu programu „wiernego połączenia" z Moskwą? Czyż będzie miał czoło nazywać denuncjacją opisywanie rzeczy i spraw, które jawnie, publicznie popierał? Taka denuncjacja nie poprowadzi go na wygnanie, jak poprowadziła tych, których „szlachetnie denuncjował."

Dzisiaj, gdy nadzieje petersburgskie zawiodły; gdy car zapomniał o swoich obietnicach z roku 1876, a przyrzeczeniami wiernopoddańczych służb przeciwko rewolucji oraz nierozerwanego połączenia z Moskwą, nie dał się nakłonić do ustępstw; dzisiaj, gdy główny negocjator wynosi się z królestwa Polskiego, ażeby zamieszkać pałac kupiony w Krakowie, — rozumiemy, że nie jest wygodną i przyjemną rzeczą dla koterji *Czasu* przypominanie polityki, jaką prowadziła wobec Moskwy podczas kampanii wschodniej, zwłaszcza, że i wybory niedalekie, nakazują się przedstawić wyborcom bez owej dobrowolnie na siebie wziętej larwy, która zakryła polskie jej niegdyś oblicze. Jeżeli jednak *Czas* chce, ażeby jemu i jego koterji zapomniano przeszłości i nie wyciągano na jaw faktów mu niemiłych, — niechaj, zamiast wykłamywania się i rzucania pocisków na przeciwników, którzy okazali, iż się przed niemi nie cofają — sam się cofnie i wróci szczerze na drogę polską, — a wtedy może być pewnym, iż nikt z obozu narodowego nie będzie mu wypominać niedawnego krążenia po obcych manowcach.

Rapperswyl, 16. stycznia 1879.

Agaton Giller.

dni marca r. b. obowiązany będzie każdy popisowy dowiedzieć się w dotyczącym komisarjacie miejskim, kiedy wypada na niego kolej stawienia się do głównego poboru.

* Napisany na prędce wiersz p. Platona Kosteckiego na cześć protomedyka dr. Biesiadeckiego, wyjeżdżającego w zadżumione okolice Nadwołżańskie, a odczytany przez p. H. Jaworowskiego na uczcie, przez tutejsze Towarzystwo lekarskie na cześć wyjeżdżającego danej, opiewa, z opuszczeniem dwóch zwrotek:

W cieniu świątynich mróz i cisza blada,
Mędraszków stanu witrych z dłoni pada,
Pierwszy raz w życiu modlą się już szczerze
Pospołu z tłumem żelazni kanclerze.

. . . .

Więc owi sławni bohaterzy czynu
Ciebie szlą, biednej Polski biedny synu!
Więc za lat dwieście dobrodusny Lachu,
Znów masz Germanów wybawiać od strachu!

Czyż wierzą, jako od dżumy pochodu
Zbawić ich zdoła tylko syn narodu,
Co choć na krzyżu potrójnie rozpięty,
Sto lat już wytrwał żywy i nietknięty?

Lecz jako kapłan z wijatykiem bieży,
W przód nic pytając o język pacierzy,
Któremi grzesznik pojedna się z Panem —
Jedź, drogi ziomku! — wszak lekarz kapłanem!

Jedź, choć pojedziesz szlakami tej hordy,
Co dotąd mości na ojczyznę mordy,
Choć krwią stuletnią jaskrawią się śniegi,
Któremi brnęły zesłańców szeregi!

Jedź, bo za tobą patrzy Europa!
Jedź, bo za tobą bieży matki stopa,
I znów powraca do małej kołyski,
I utulej chwyta dziecinę w uściski!

Jedź, bo dziewica mora gdy powieje
Chustką, to najpierw na Litewskie knieje,
Na stepy Rusi, na Mazowsza niwy!
Więc jedź i wracaj zdrowy i szczęśliwy!

* Rada nadzorcza Stowarzyszenia kredytowego właścicieli realności we Lwowie zaprasza swych członków na walne zebranie, które się odbędzie w niedzielę 16. lutego o godz. 4. popoł. w kancelarji stowarzyszenia ul. Dominikańska l. 4. Na porządku dziennym: 1. odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, 2. przedłożenie bilansu i zestawień rachunków z r. 1878, 3. sprawozdanie zarządu o stanie interesów i majątku stowarzyszenia, 4. projekt do zmiany niektórych ustępów statutu do uchwały i odpowiednie wnioski, 5. wybór w myśl §. 36. i 53. statutu całej nowej dyrekcji i Rady nadzorczej, 6. wybór komisji weryfikacyjnej, 7. wnioski Rady nadzorczej i pojedyńczych członków.

* Na konkurs imienia Fredry nadesłano następujące sztuki: „Tylko pozór", kom. w 1 akcie; „Raj i piekło", obraz dram. w 3ch aktach; „Dwaj ważni", kom. w 2ch aktach; „Szlachecka córka", kom. w 5ciu aktach; „Wyższe wyroki", dramat w 5ciu aktach; „Koral" kom. w 1 akcie; „Na dwóch stołkach", kom. w 2ch ak.; „Czekaj końca", kom. w 3ch aktach.

* Komitet urządzający wieczorek techniczny 4. lutego b. r. podaje do wiadomości, że bilety wstępu na ten wieczorek sprzedawane będą za okazaniem zaproszenia w hotelu Georga 1 piętro w dniach 2. i 3. bm. od godz. 10 rano do 6 wieczór, 4. zaś od 10 rano do 8 wieczór, później przy kasie w kasynie mieszczańskiem.

* Wczoraj, 31. stycznia o godzinie 7. wieczorem, w domu przy ulicy Lindego nr. 7. urzędnik sądowy a zarazem jednoroczny ochotnik wojskowy Mieczysław L.......... kawaler lat 23, dwoma strzałami z rewolweru odebrał sobie życie. Wkrótce przybyła na miejsce wypadku sądowo-lekarska komisja i po skonstatowaniu śmierci ciało ś. p. Mieczysława do szpitala powszechnego odesłała. W mieszkaniu p. L.......... znaleziono list, zapieczętowany do matki i otwarty do braci, których za ten postępek swój przeprasza, i wszystkich żegna. Listy te zabrane zostały przez komisję, po czem mieszkanie opieczętowano. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził wybór Edwarda Simona, na prezydenta a Roberta Domsa na wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowej na r. 1879.

— **Kozowa**, 25. stycznia. (Kasyno zawiązane i zamiar zawiązania Tow. ochotniczej straży ogniowej. — Wybory do Rady gminnej.) W małej naszej mieścinie udało się przecież za inicjatywą pp. dr. B. i W. zawiązać Kółko kasynowe, które jak na nasze stosunki bardzo dobrze prosperuje. Niektórzy panowie noszą się z myślą założenia u nas straży ogniowej ochotniczej, co gdy uskutecznią, położą dla naszego miasta wielką zasługę; gdyż dotąd pozbawieni jesteśmy wszelkich środków ratunku w razie pożaru. W żadnym domu nie znajdzie kawałka haka, a w urzędzie gminnym wprawdzie są aż 3 sikawki, lecz nawet niezdolne do podlewania w ogrodzie, czego dowód mieliśmy w lecie podczas pożaru.

W naszem mieście daje się czuć blizki czas wyborów do Rady gminnej, dlatego jako na czasie odzywam się do inteligencji naszej, by nie czekała aż pewna koterja tutejsza izraelicka ułoży program i znowu skaptuje na swoją stronę nieoświecone nasze mieszczaństwo i przeprowadzi wybór po swojej myśli. Zwracam uwagę na to, że tylko tym sposobem dadzą się usunąć wady dotychczasowego urzędu gminnego, które dosyć dały się gminie uczuć. Smutne to, że gmina taka jak nasza, nieposiadająca żadnych kapitałów, musiała przeszłego roku samej grzywny 250 złr. zapłacić za niewykonanie dróg komunikacyjnych, a akta urzędowe, adresowane do tutejszego urzędu gminnego i do stron prywatnych setkami walały się po sklepach żydowskich używane do zawijania towarów, a niezałatwione ani nawet rozpieczętowane 250 do c. k. starostwa odesłano. Te fakta wystarczą do naszkicowania dotychczasowej naszej autonomicznej gospodarki, dlatego jeszcze raz pukam do uczucia obywatelskiego naszej inteligencji i wzywam ich, aby starali się wybory przeprowadzić rozumnie według z góry powziętego planu i ułożyć listy. Gdyż w takim razie tylko w gminie naszej przyjść może do dobrobytu, a wtencząs będziemy choć mogli śmiało przejść przez nasze błotniste ulice, po których dotychczas bez obawy nie można było chodzić. Niedawno wszakże zdarzyło się że z powodu braku poręczy na mostku spadł sędziwy p. W. do rowu, w skutek czego od trzech tygodni leży w łóżku.

Przed kilkoma tygodniami odprowadziliśmy zwłoki 91-letniego ks. r. g. Bazylego Lityńskiego, najstarszego proboszcza z całej dyecezji, który piastował urząd miejscowego parocha przez lat 56. Był to kapłan wzorowy, nieznający żadnej różnicy między kościołem polskim a ruskim. Przy każdej sposobności dawał dowody solidarności z kościołem naszym, a pomimo 56-letniej pracy i trudów nie pozostawił po sobie nic, prócz ogólnego żalu za sobą.

— **Przemyśl**. Śmierć starego żebraka, wydalonego na podstawie istniejących przepisów ze szpitala, z powodu nienaturalności choroby była przyczyną, że p. adwokat Kozłowski wystąpił w pismie *San* nr. 4 z namiętnym artykułem przeciw kierownikom zakładu, ostrzegając publiczność przed szpitalem, gdzie postępują z chorymi tak nieludzko. Wobec faktu, iż sprawa ta znajduje się w rękach sądu, nie można nieprzypomnieć p. Kozłowskiemu, że jako adwokat powinienby wiedzieć, iż występowanie z oskarżeniem publicznem przed orzeczeniem sądu, co najmniej jest nieprzyzwoitem.

Słuszna odprawa, którą otrzymał Kozłowski w tymże samym numerze ze strony redakcji, nie powstrzymała jakiegoś nowego Zoila od pójścia w ślady szanownego mecenasa. Lecz poszedł on chyłkiem i bezimiennie do waszej *Gazety* upewniając, że w szpitalu nie leczą zupełnie, bo na 119 chorych w dniu 26. stycznia było zapisano tylko pięć recept!! i że tam ludzie mrą jak muchy, z powodu niedbalstwa lekarza!

Czyż piszący te słowa myślał, że podobny zarzut zostanie bez odpowiedzi, że złość albo niechęć zaściankowa, która spowodowała ten artykuł oblany żółcią i kłamstwem będzie ostatniem słowem?

Przed pięcioma laty szpital przemyski był obrzydliwą spelunką, która wstanie była przerazić każdego tam wstępującego. Dziś jest to pierwszy z naszych prowincjonalnych szpitali, jak pod względem pomieszczenia tak też zarówno i pielęgnowania chorych. Rezultaty zaś lecznicze w tym szpitalu są zadziwiające, bo gdy dawniej procent śmiertelności wynosił 12.5, 11 i 10%, w r. 1878 procent ten spadł na 6.8 —, czego niema w żadnym z nowszych szpitali w Galicji.

Czy sumiennie więc, nie wiedząc o tem, robić zarzuty lekarzowi, że źle leczy chorych, na podstawie jakiejś tam wiadomości o pięciu receptach, które mogły zmieścić się w głowie piszącego, bez przedstawienia mu natychmiast całej czeredy nieboszczyków. Suum cuique panie Zoilu! pisz o szydle jeśliś szewc, pisz o nitkach jeśliś krawiec, pisz o brakach ustawy gminnej jeśliś prawnik, lecz nie pisz o leczeniu, bo mówiąc o medycynie napiszesz oczywiście tylko niedorzeczność.

— **Na walnem zgromadzeniu członków** dnia 4. stycznia odbytem odczytano sprawozdanie z czynności wydziału Towarzystwa Bursy Sądeckiej za rok 1878, z którego wyjmujemy kilka szczegółów:

Towarzystwo to z rokiem ubiegłym skończyło ośmioletni okres swego działania. W zeszłym roku ukonstytuowane na podstawie nowego statutu, użyczyło także wsparcia ubogiej młodzieży szkoły tutejszej wydziałowej. Z powodu wielkiej nędzy między młodzieżą szkolną, widział się Wydział zmuszonym powiększyć liczbę konwiktorów z 18 na 24, którzy z funduszu pobierali utrzymanie. Tymczasem dochody w tym roku znacznie się zmniejszyły, z powodu ubytku członków. Wydział czuje się obowiązanym złożyć podziękowanie tym osobom, które się zajęły zbieraniem fantów i przyczyniły do urządzenia zabawy z loterją fantową, mianowicie br. Lewartowskiemu, staroście sądeckiemu i jego małżonce i hr. Zbigniewowi Lanckorońskiemu tudzież tym, którzy niebiorąc udziału w zabawie, raczyli nadesłać pieniądze na bilety na rzecz Bursy. Wreszcie p. Henr. Kisielewskiemu, nauczycielowi szkoły wydziałowej, który czysty dochód z broszury swojej p. t. „Wspomnienia ze zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Nowym Sączu w r. 1878" przeznaczył na cele naszego Towarzystwa. Dochód wynosił w r. zeszłym 1512 zł. 24 c. Rozchód 1309 zł. 95 c., pozostało więc w kasie 202 zł. 29 c. Fundusz żelazny wynosi 1803 zł. 12 c.

Gospodarstwo przem. i handel.

Lwów dnia 31. stycznia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 7·75 do 8·— zł., biała od 7·75 do 8·— zł., żółta od 7·— do 7·25 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 4·75 do 4·90 zł., nowe od —·— do —·— zł. — ¹Jęczmień browarowy od 5·75 do 6·— zł., pastewny od 4·50 do 4·75 zł. — Owies od 4·25 do 4·50 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 6·50 do 7·— zł., pastewny od 4·25 do 4·50 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 4·— do do 4·25 zł. — Bób od 7·50 do 8·— zł. — Kukurudza stara od 4·75 do 5·— zł., nowa od 4·25 do 4·50 zł. — Rzepak zimowy od 10·— do 11·50 zł., rzepak letni od 9·— do 10·— zł. — Lnianka od 8·25 do 9·— zł. — Nasienie lniane od 10·— do 11·50 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 40·— do 45·— zł. — Kminek od 30·— do 32·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od 32·— do 36·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od —·— do 26·— zł. W terminach w miesiącu grudniu od —·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobiene:
¹) Bez pokupu.

Waluta: Mark 57.60. — Rubel $1.12^{1}/_{2}$. — Napoleondor $9.32^{1}/_{2}$.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Ten sam sofista delegacyjny, o którego korespondencji do *Dziennika poznańskiego* niedawno wspominaliśmy, napisał podobniuteńką kosespondencję i do *Czasu*, w której powtarza te same insynuacje, Hausnerowskiej mowie czynione, i temi samemi fałszami broni delegacji. Oprócz tego tak *Czas* jak i *Kurjer Poznański* podnoszą artykuł Alfreda Szczepańskiego, umieszczony w *Dzienniku poznańskim*. Myśmy pominęli ten artykuł, z powodu iż pan Alfred Szczepański stracił dawno prawo przemawiania w sprawach narodowych. Jeźli nas pan Szczepański zapyta, na czem opieramy nasze zdanie, to mu wskażemy znaną nam bardzo dobrze ofertę z czasów, gdy był współredaktorem *Kraju*, uczynioną namiestnikowi ówczesnema.

Wersal 31. stycznia. Izba wybrała Gambettę swoim prezydentem 314 głosami na 405 głosujących. Senat przeszedł do porządku dziennego nad interpelacją legitymisty Fresneau, w sprawie agitacji wyborczej urzędników w departamencie Morbihan. Dzisiaj rano zbierze się rada ministrów u Grevyego; orędzie Grevyego na przyszły czwartek spodziewane, do którego to dnia senat i Izba się odroczyły. Gambetta obejmie prezydjum po wydaniu orędzia.

Bukareszt 31. stycznia. Izba uchwaliła jednogłośnie kredyt 450.000 franków na koszta zarządzeń mających nastąpić przeciw dżumie.

Berlin 31. stycznia. Z polecenia rządu na przyszły tydzień pod przewodnictwem profesera Hirscha dla zbadania epidemiii wyjeżdżająca komisja, zjedzie się z austrjacką we Wrocławiu, zkąd uda się przez Galicję do Moskwy.

Wiedeń 31. stycznia. Jak dzienniki donoszą, p. Skene zawiadomił klub postępowy, iż składa mandat do Rady państwa.

Petersburg 31. stycznia. Urzędowo donoszą z Astrachanu dnia wczorajszego: W Wetlance i okolicy nie ma świeżych wypadków zasłabnięcia. W Selitrenie zmarło d. 27. i 28. b. m. osób cztery, zachorowała jedna. Wszystkich, którzy się stykali ze zmarłymi, odosobniono, a bieliznę spalono; towarzystwo krzyża czerwonego daje natomiast nową bieliznę i odzież.

Londyn 1. lutego. „Times" donoszą ze Stambułu: Osoby wtajemniczone w zamiary rządu powiadają, że Porta wkrótce ogłosi plan, przywracający wypłatę procentów od długu tureckiego. Z ceł, których pobór ma być oddany pod kontrolę komisji międzynarodowej, przyjdzie 8 milionów dochodu, które będą użyto na amortyzacją kaimów, orgazację żandarmerji i sądownictwa. Midhat basza otrzyma ferman upoważniający go do zorganizowania żandarmerji w Syrji z pomocą zagranicznych instruktorów i oficerów. Podobny korpus ma być utworzony w Anatolji.

Tylko w jednej części wczorajszego nr. drukowane.

Wiedeń 31. stycznia. W Izbie posłów toczyły się dzisiaj rozprawy nad odpowiedzią prezydonta ministrów na interpelację o niebezpieczeństwie dżumy. Kilku posłów sądzi, że potrzeba surowych środków.

Książę Auersperg oświadczył, iż zarządzone są wszelkie środki bezpieczeństwa; porozumiewa się rząd z Węgrami, Niemcami, Włochami i Rumunią. Rozmaite środki już wspólnie uchwalono, np. natychmiastowe wysłanie lekarzy. Przestrzega przed wiadomościami senzacyjnemi i alarmującemi. Rozprawę zamknięto.

Londyn 31. stycznia „Standard" donosi; W skutek groźnych ruchów mongolskich, jenerał Roberts opuścił warownię Khost, spaliwszy zapasy.

W teatrze hr. Skarbka.
W sobotę dnia 1. lutego 1879

F A U S T

Opera w 5 aktach pp. Barbier i Carré, przekład Matuszyńskiego. — Muzyka Karola Gounoda.
Kapelmistrz pan Jarecki.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

TEATR ROZMAITOŚCI.

NINICHE

Wodwil w 3 aktach z muzyką L. Delibesa, Offenbacha i Lecoqu'a.
Początek o godz. wpół do 8mej wieczór.

W niedzielę dnia 2. lutego 1879.
O god. wpół do 5tej po południu

Głośna sprawa

po cenach dramatu. — W teatrze Rozmaitości o god. wpół do 8. wieczór „PIERWSZY PROCES".
O godz. 9tej wieczór:

Reduta akademicka.

Przyjechali dnia 1. lutego 1879.
HOTEL ZORZA: J. hr. Koziebrodzki z Podhajczyk.
HOTEL EUROPEJSKI: Pelikan z Tarnopola. W. Schwarz z Żółkwi. Br. Kahni z Gródka. Dr. W. Mochnacki z Przemyśla.
HOTEL LANGA: A. Ornstein z Czerniowiec. J. Stern z Wiednia.
HOTEL ANGIELSKI: A. Ilaszewicz ze Stanisławowa. A. Kociatkiewicz z Albinówki. J. Kunaszowski z Perekos. A. Noel z Sosołówki. B. Wierzchlejski z Wierzbowa.

Lwów, z Izby handlowej, 1. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	216	25	218	75
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	118	50	120	50
Banku hip. galic. po 200 zł.	249	—	252	
„ kred. gelic. po 200 złr.	216	—	220	
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	86		86	70
„ „ „ 4 „ „	80	50	81	50
„ „ „ 5 „ okres.	86	—	86	70
Banku hipot. galic. 6 pct.	90	90	91	60
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	90	50	92	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90	25	91	3
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	85	30	86	25
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90	—	91	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90	—	—	—
Losy miasta Krakowa	14	50	15	50
„ „ Stanisławowa	23	—	24	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	38	5	48
„ cesarski	5	43	5	53
Napoleondor	9	30	9	37
Półimperjał rosyjski	9	54	9	65
Rubel rosyjski srebrny	1	70	1	78
„ „ papierowy	1	12	1	14
100 marek niemieckich	57	25	58	—
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 31. stycznia 1879.
godz. 2 min. 20. popołudniu.

Losy kredytowe	160.25.	Węgier. kred.	213.—
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	93.—
Unionsbank	63.50.	Kolej Kar. Lud.	216.75
Nordbahn	204.50.	Kolej Połudn.	63.50
Kolej Alföld.	116.—.	Kolej Elżbiety	158.50
Kolej Lw.-czer.	119.50.	Węg. Nordostb.	115.50
Rudolfsbahn	116.50.	Wied. commun.	88.60
Węg. obl. p. w zł.	65.75.	Galic. indemniz.	85.50
Losy z r. 1864	142.75.	Kolej Siedm.	107.—
Verkehrsbank	105.—.	Losy tureckie	21.50
Węg. renta w zł.	82.45.	Kolej Państw.	240.75
Bankverein	101.75.	Ros. rubel pap.	$1·12^{1}/_{4}$
Losy węgier.	79.25.	Marki niemieckie	57.60
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: stałe.

Wiedeń d. 1. lutego.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	214.—	Anglo-Austrjackie	93.—
Kolei Kar. Lud.	217.25	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	—.—	Napoleondor	$9.32^{1}/_{2}$
Rosyj. banknoty	$1.12^{1}/_{4}$	Usposobienie: nieożywione.	

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 75	81 50

Lwów d. 1. lutego 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.

N A D E S Ł A N E.

(Kwizdy płyn uzdrawiający.) Ten w swoim rodzaju nieprzewyższony preparat nie może znaleźć żywszych poleceń, jak tylko przez publikację następującego pisma uznania. Takowe opiewa: Do pana Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu. Serajewo dnia 18. listopada 1878. Przysłany przez Wielmożnego pana armii okupacyjnej bezpłatnie płyn uzdrawiający, znalazł w ciągu przeprowadzonej okupacji wielostronne zastosowanie tak u koni pociągowych jakoteż kawaleryjskich. Wynurzając panu za ten datek patrjotyczny moje podziękowanie, korzystam ze sposobności, aby pana zawiadomić, że wzmiankowany płyn używanym bywał z najlepszym skutkiem jako środek leczniczy i prezerwatywny przeciw wszystkim tym cierpieniom, które powstały z powodu przeciążenia i szkodliwych wpływów życia w biwakach i niekorzystnej temperatury. Z rozkazu Jego Ekscelencji komenderującego armią.
Hrabia *Sizzo*, podkomorzy i oficer ordynansowy.

Składy tego środka zamieszczone są w ogłoszeniu niniejszego numeru.

Dla prenumeratorów miejscowych dołączamy do dzisiejszego numeru program reduty p. t.: **„Karnawał wenecki"** na dochód szkoły muzycznej Towarz. „Harmonja"; — dla zamiejscowych **„CENNIK"** nasion, jarzyn warzywnych i t. d. Mikołaja Wolińskiego

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.